NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 148·20 Marek, Półrocznie 296·40 Mk. Rocznie 592·80 Mrk. Ameryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 3 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 4·—, za wiersz nonpareilowy, jednoszpaltowy 6 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 15 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XX. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny). Telefon Nr. 472.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Julian Bartoszewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień“, Łódz, Piotrkowska 81.**

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 12 Marek.**

Rok XVIII. Kraków, 22. stycznia 1921. Nr 4.

WITAJCIE ŻOŁNIERZE!!!



Uczestnicy uroczystości powitania na Rynku krak. w d. 16 stycznia br. podczas odegrania przez orkiestry hymnu: **„JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA“!**

W numerze niniejszym zamieszczamy szereg zdjęć fotograficznych, odnoszących się do uroczystości powitania VI-tej Dywizyi przez miasto Kraków.

Witajcie Żołnierze!

Temi skromnemi, ale wiele mówiącemi słowy, witał Kraków, serce Polski, dzielną szóstą Dywizyę, w skład której wchodzą i „krakowskie dzieci". Powitanie to nie było tylko formą, jakich nas nauczyły dawniejsze stosunki, bohaterów naszych witaliśmy całem sercem i całą duszą, bo to przecież krew z krwi i kość z kości naszej, kwiat naszej młodzieży, zgrupowanej pod znakiem Białego Orła, nasi obrońcy, zadatek i nadzieja lepszej przyszłości.

Powitanie to było wyrazem hołdu i uczczenia dla naszej bohaterskiej armii, dla jej Naczelnego Dowództwa, a wzięły w nim udział wszystkie stany, bez różnicy zapatrywań politycznych, jednocząc się w tym dniu w jedną wielką rodzinę, dumną ze swych synów i braci, wracających, jako zwycięzcy, okryci wawrzynem, aby odpocząć po ciężkich przeprawach i nabyć sił do dalszych aktów miłości Ojczyzny i poświęcenia, czekających ich może już w niedalekiej przyszłości.

I dziwnem zaiste zrządzeniem losu, niniejszy numer, przeznaczony pierwotnie na wspomnienie naszych wysiłków z roku 1863 i 1864, których pięćdziesiątą ósmą rocznicę obchodzimy w bieżącym tygodniu, zmienił się w powitanie tych, którzy święte ideały swych Ojców i Dziadów w czyn zmienili i dali sposobność tej nielicznej jeszcze przy życiu ich garstce patrzeć na jasne promienie Jutrzenki Wolności, schodzącej nad wolną i zjednoczoną Polską.

Niedziela 16 stycznia b. r. pozostanie na długo pamiętnym dniem w życiu starego Krakowa, witającego w swych murach swoje dzieci, bohaterów, których męstwo i poświęcenie w podziw wprawiły świat cały, widząc dziś znowu, że Polska jest naprawdę owym wałem ochronnym, powstrzymującym napór wschodnich hord, zagrażających cywilizacyi i porządkowi społecznemu.

Te stare mury, mające za sobą wiekową przeszłość, które patrzyły na hołd księcia pruskiego, na przysięgę Kościuszki i na tyle innych zdarzeń, związanych z życiem naszego narodu, dziś spoglądając na te dziarskie szeregi, odbierające na krakowskim Rynku dowody uznania za swą waleczność i bezgraniczne poświęcenie, zdawały się łączyć z tymi tysiącami mieszkańców, zebranych u stóp starej ratuszowej wieży i powtarzać z nimi poważnym głosem:

— Witajcie Żołnierze!...

A hejnał z wieży Maryackiej roznosił na cztery świata strony, że dawna stolica królów polskich wita dziś w swych murach tych, którzy nie szczędząc krwi i wysiłku, dodali nowych liści do wieńca wawrzynowego, zdobiącego polskie sztandary i szeroko po świecie rozneśli sławę polskiego Imienia!

Kraków, witając w swych murach szóstą Dywizyę, składał hołd całej armii, a przez usta przedstawicieli wszystkich warstw naszego społeczeństwa przemówiła cała Polska, oddając w ten sposób cześć swym obrońcom:

— Witajcie Żołnierze!...

Takie napisy widziało się w dniu tym na krakowskim Rynku, takie głosy dochodziły z tłumu, a łączyło się z nimi serdeczne życzenie:

— Daj Bóg, abyście już na stałe pozostali między nami!... Czas najwyższy, aby umilkły surmy bojowe, by przekuć kordy na lemiesze i zabrać się do wspólnej pracy nad naprawieniem tych szkód, jakie nam wojna wyrządziła... Witamy Was całem sercem, wiedząc o tem, że długu wdzięczności, jaki wobec Was zaciągnęliśmy i wieki całe nie spłacą... W Was widzimy naszą ostoję i nadzieję lepszej przyszłości!

Witajcie Żołnierze!...



Kraków — szóstej Dywizyi: Jenerał podporucznik Linde, obecny dowódca szóstej Dywizyi.

Bohaterskim szlakiem VI. Dywizyi.

Z wielką uroczystością było połączone powitanie 6. Dywizyi przez Kraków. Nadzwyczaj serdecznie witało miasto swoje pułki, wracające z pola walki zwycięskiej. W oklaskach i okrzykach, na cześć bohaterskiej dywizyi wznoszonych, czuć było dumę mieszkańców tego grodu, który słusznie szczycić się może swoim żołnierzem.

Słusznie — bo 6 Dywizja Piechoty zalicza się do najlepszych jednostek bojowych Rzeczypospolitej. I to nietylko w opinii swego miasta, ale i najwyższych władz wojskowych w Polsce. Ją to wyróżnił Naczelnik państwa, marszałek Piłsudski, dając jej miano „żelaznej dywizyi" i nazywając 12 p. p. najlepszym pułkiem armii,



Kraków — szóstej Dywizyi: Sztab szóstej Dywizyi z komendantem jen. ppor. Linde w pośrodku.

Dzieje powstania i organizacyi 6. Dywizyi Piechoty datują od czasu, kiedy żołnierze-Polacy 13, 57 i 20 pułku byłej armii austryackiej w dniach listopadowego przewrotu, zrzucali znienawidzone austryackie bączki i byli pierwszymi, którzy zgłosili się do służby w polskich szeregach.

Dywizyę 6-tą formował jen. Latinik na Śląsku Cieszyńskim. Z chwilą, kiedy o zachodnie granice Rzeczypospolitej uderzyła brutalna czeska inwazya, szósta Dywizya była jedyną formacyą polską, która walcząc z przeważającemi siłami czeskiemi, zwycięsko odparła atak zdradliwych i perfidnych „pobratymców słowiańskich“.

Do września 1919 roku stanowi dywizya załogę Śląska. W tym czasie zostaje przerzuconą na front litewsko-białoruski, gdzie obejmuje dowództwo jen. Raszewski, pewien czas stacyonuje w Wilnie, następnie odchodzi w rejon Bobrujska, jako rezerwa grupy operacyjnej gen. Żeligowskiego, luzując swymi oddziałami 14-tą (poznańską) dywizyę piechoty. Mimo względnego spokoju, który wówczas na tym odcinku panował, odznaczają się poszczególne oddziały, przeprowadzając wypady i biorąc wielką zdobycz.

Z chwilą rozpoczęcia się ogólnej ofenzywy, walczyła 6-ta dywizya pod Połockiem. Odznacza się wtedy batalion szturmowy pod dowództwem kapitana Kempskiego. W czasie tych walk wchodziła Dywizya taktycznie w skład 1-ej Armii, pozostającej pod rozkazami jen. Majewskiego, następnie Zygadłowicza. Wielkie zasługi położył wówczas 12 p. p. i 20 p. p. oraz 6 pułk artyleryi, w którym sławę żołnierską zyskali sobie pułkownik Frendl i major Szpilka. Po wyrównaniu frontu w rejonie jeziora Miadzioł, przeszła Dywizya do zwycięskiej kontrofenzywy, współdziałając z armią rezerwową jen. Sosnkowskiego.

Po chwilowem uspokojeniu się walk na północy, udaje się Dywizya do Korostynia, gdzie natrafia na odwrót III Armii gen. Rydza Śmigłego z pod Kijowa. Sytuacya tej armii była wówczas więcej niż poważną. Zagrożony był odwrót, olbrzymie transporty wojskowe mogły się stać lada chwila łupem bolszewików.

Wówczas to bez rozkazu, jedynie z własnej inicyatywy, obsadza jen. Raszewski przyczółek mostowy Malin, osłaniając odwrót III Armii i ratując 22 transportów i niezliczoną ilość trenów od zniszczenia.

Następnie cofa się Dywizya wzdłuż linii kolejowej Korostyń Równo. Odwrót ten był jednym z najcięższych. Wyróżnił się wówczas nadzwyczajną dzielnością major Jan Pryziński, szef sztabu Dywizyi, którego energii mają jej oddziały do zawdzięczenia, że wyszły z tej beznadziejnej prawie sytuacyi. Wielkie zasługi położyli wówczas major Landau, kap. Keller i por. Mojżyszek, jedni z najmężniejszych oficerów Dywizyi.

W odwrocie dochodzi Dywizya do Jemilczyna. W tym czasie jen. Raszewski został powołany na wyższe stanowisko, jako dowódca II Armii. Wraz z nim odszedł szef sztabu major Pryziński. W zastępstwie objął tymczasowo dowództwo Dywizyi pułk. Tański.

Wielką zasługę i sławę wojenną zdobywa sobie Dywizya świetnym atakiem na Równo. W czasie



Kraków — szóstej Dywizyi: Jenerał Latinik, dzielny obrońca Śląska, pierwszy komendant szóstej Dywizyi.

ogólnego odwrotu przeprowadzają jej oddziały wspaniały atak na twierdzę równieńską, który najniespodziewaniej zaskoczył nieprzyjaciela. Ten wypad, przeprowadzony wspólnie z 1 dywizyą Legionów, miał wielkie znaczenie moralne i strategiczne. Zostały wówczas doszczętnie zniszczone dwie brygady sowieckiej jazdy, prócz tego wzięto olbrzymią zdobycz w ludziach i materyale.

Z pod Równa cofa się Dywizya pod Beresteczko. Tam obejmuje nad nią dowództwo gen. Mieczysław Linde, jeden z najdzielniejszych jenerałów polskich, człowiek wielkich zalet charakteru, którego imię złączy się nierozerwalnie z historyą i zasługami Dywizyi.

Gwałtownym atakiem zajmuje Dywizya Brody, i broni miasta przez 10 dni; sławą się okrywa 12 p. p. pod dowództwem nadzwyczaj dzielnego majora Altera, wielkie straty ponosi 20 pułk krakowski. Nie oddawszy ni piędzi ziemi, cofa się jenerał Linde na skutek wyższego rozkazu. Ale jeszcze przed opuszczeniem miasta I. 6 patrol kompanii saperów niszczy pancerny pociąg bolszewicki. Por. Liwski wraz z jednym tylko oficerem, który ochotniczo się zgłosił i 6 saperami wysadził w powietrze „Krasnego Gwardziste“, najlepszą pancerkę bolszewicką, wyposażoną w karabiny maszynowe i armaty. — Po odwrocie z pod Brodów broni Dywizya linii Bugu, następnie Lwowa, otoczonego już z trzech stron. Waleczność małopolskich pułków i tym razem święci tryumfy. Kresowy gród Rzeczypospolitej zostaje ocalony, a główną tego zasługę może sobie przypisać bezsprzecznie krakowska szósta Dywizya.

Niepodobna wymieniać wszystkich oficerów i żołnierzy, którzy zdobyli sobie sławę i uznanie dowódców, wszyscy byli dzielni w całem tego słowa znaczeniu i tylko jako przedstawicieli walecznych trzeba wspomnieć por. Kubickiego i por. Magierę z 12 wadowickiego pułku, którzy odznaczyli się w całym tym okresie walk niezwykłem męstwem i brawurą.

Ofenzywa wołyńska spowodowała ofenzywę wschodnio-małopolską, którą zaczęła 6 Dywizya w dniu 19 września 1920 roku. W przeprowadzeniu jej wyróżnił się przedewszystkiem major sztabu jen. Stanisław Miniewski, nowy szef sztabu Dywizyi, bardzo zdolny i odważny oficer. Dokładne wywiady przeprowadził II Oddział wywiadowczy kap. Kellera; jego zawsze pewne meldunki dały możność sztabowi grupy jen. Jędrzejewskiego dokładnego poznania sytuacyi nieprzyjaciela, a tem samem trafnego opracowania planu ofenzywy.

Przed jej rozpoczęciem weszły znowu w skład 6-ej Dywizyi pułki 16 tarnowski i 17 rzeszowski. Tarnowski pułk piechoty, jeden z najlepszych w armii zapisał się chlubnie na kartach dziejów nietylko Dywizyi, ale całego polskiego wojska. Fakt ten należy nietylko przypisać dzielności żołnierza, ale i bezgranicznemu wprost oddaniu się sprawie jego dowódców. Wzór oficerów polskich stanowić będą zawsze major Łubieński, kapitan Muszyński i porucznik Jentys.

Atak Dywizyi idzie niepowstrzymanie. W zwycięskim marszu zajmują jej oddziały Złoczów, Sassów, Brody, Krzemieniec, Szumsk, Ostróg, docierając do linii Horynia.

Tutaj, wraz z zawieszeniem broni, kończy się rycerska epopea 6 Dywizyi Piechoty jen. Lindego,



Kraków — szóstej Dywizyi: Kompania honorowa 20 p. p. z orkiestrą przed kościołem Maryackim.

dzieci ziemi krakowskiej, zawsze dzielnych i ofiarnych żołnierzy Rzeczypospolitej. *tk.*

Kraków — szóstej Dywizyi.

Z chwilą, gdy na naszym wschodnim froncie nastał po podpisaniu rozejmu w Rydze względny spokój, rozpoczęła się równocześnie częściowa demobilizacya naszej dzielnej armii i jej przegrupowanie.

Do Krakowa przybyła komenda szóstej Dywizyi piechoty i pewna jej część, w skład której wchodzi też i 20 pułk piechoty, mający się odtąd uzupełniać z Krakowa i jego najbliższej okolicy, zatem zgrupować pod swym sztandarem „krakowskie dzieci“ tak chlubnie zapisane na kartach dziejów wojny światowej.

Walczyły one, jak na potomków rycerskiego narodu przystało, jak lwy, a choć w początkach przyszło się im bić o cudzą sprawę, otuchy dodawało przeświadczenie, że tu rozchodzi się o ich własną.

I nie pomylili się bynajmniej. Z popiołów i zgliszcz, jak ów Feniks mityczny, powstała wolna i zjednoczona Polska, a do tych, którzy przyłożyli rękę do jej powstania należeli i ci, których w dniu 16 stycznia b. r. witał Kraków tak uroczyście.

Celem godnego przyjęcia i uczczenia powracających bohaterów i obrońców zawiązał się Komitet obywatelski, złożony z przedstawicieli wszystkich sfer, wyznań i zawodów, w skład którego wchodzili przedstawiciele wojskowości, miasta, władz rządowych, instytucyi, kupiectwa, przemysłu, rękodzieła. Każdy spieszył chętnie, aby, wedle sił i możności dołożyć swą cząstkę i przyczynić do uświetnienia powitania. Śmiało rzec można, że wracających w jego mury żołnierzy witał c a ł y K r a k ó w, a najlepszym tego dowodem te nieprzejrzane tłumy, które w dniu tym zaległy prastary Rynek krakowski.

Komitet ze swego zadania wywiązał się należycie, uroczystość powitania wypadła wspaniale, publiczność krakowska dała głośny wyraz uznania i sympatyi, z jakiemi zwraca się w stronę tych, którzy piersią swą osłaniali nas przed naporem wroga.

Pierwszy punkt programu stanowiło przyjęcie przybywającego z Tarnopola sztabu Dywizyi. Na dworcu krakowskim zebrali się wówczas przedstawiciele wojskowości, władz i instytucyi. W następną niedzielę odbył jenerał Linde przegląd 20 pułku piechoty na Rynku krakowskim, właściwe natomiast uroczystości powitalne odbyły się w dniu 16 stycznia i następnych.



Kraków — szóstej Dywizyi: Major J. Pryziński, szef sztabu szóstej Dywizyi.

W niedzielę już od godziny 10 rano część Rynku od strony ul. Szewskiej stała się podobną do obozu zbrojnego. W wielkim czworoboku stanęły szaro zielone kolumny naszych żołnierzy. U wylotu ul. Szewskiej stanęły trybuna, przybrana zielenią i brama tryumfalna z napisem: „Witajcie żołnierze!“ Równocześnie, kiedy u trybuny gromadziły się niezliczone rzesze publiczności — w nawach świątyni Maryackiej odprawiano Mszę św. Celebrował ją ks. infułat Wądolny w obecności ks. biskupa Nowaka.

Miejsca w stalach na prawo zajęła jeneralicya, z jenerałem Szeptyckim na czele, oraz delegacye korpusu oficerskiego. Zaś miejsca w stalach po lewej stronie zajęli: naczelnicy władz, reprezentacya miasta, oraz weterani 63 roku. W środku prezbiteryum ugrupowali się delegaci stowarzyszeń, instytucyi kulturalnych i oświatowych oraz delegaci VI. Dywizyi piechoty, którzy umieścili się pośród sztandarów cechowych. Główną nawę zajęły delegacye oficerskie i żołnierskie. Boczne nawy zajęła publiczność. — Kiedy ucichły ostatnie modły kapłana przy ołtarzu, z ambony padły teraz słowa kaznodziei, kapelana załogi Lutyńskiego, które były wzmocnieniem i pokrzepieniem ducha obecnych żołnierzy na dni przyszłe...

Po skończonem nabożeństwie uczestnicy obchodu udali się w pochodzie przy dźwiękach orkiestry na miejsce głównej uroczystości obok kamienia Kościuszki.

O godzinie 12 trybuna rozkwitła pękiem barwnych chorągwi cechowych, przez masy żołnierskie przeszło drżenie. Za chwilę orkiestra wybuchła hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła“, padły twarde słowa komendy: „prezentuj broń“. Przed frontem oddziałów przechodzi jeneralicya, wśród której widnieje charakterystyczna postać jen. Szeptyckiego, witana grzmiącem jak salwa pozdrowieniem żołnierskiem, przechodzi grono oficerów i przedstawiciele wojskowości państw Koalicyi.

Cisza... Nagle rozlega się głos trąbki polowej... Oto żołnierski znak o rozpoczęciu uroczystości.

Teraz zabrał głos prez. miasta Federowicz. Żołnierze VI dywizyi! Jako gospodarz tego miasta — mówił — witam Was imieniem mieszkańców Krakowa. Witam z całego serca, wyrażając radość ludności z Waszego powrotu do rodzinnych stron. Radując się dziś Waszym powrotem, nie zapominamy jednak o tych tysiącach, które opłakują stratę swych najdroższych. W tym dniu święta żołnierskiego skła-

(Ciąg dalszy na str. 9).



Kraków — szóstej Dywizyi: Oddziały wojskowe podczas uroczystości na Rynku krakowskim w dniu 16 stycznia b. r.

MATYLDA SERAO

UCIĘTA RĘKA

TŁOMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

27

I.

Bogaci i biedni, wszyscy prawie mieli twarze blade, czoła pochylone, oczy przygasłe, w których czytać było można troskę i niepokój. Byli to pacyenci doktora Markusa Hennera, którzy już od dwóch godzin blisko oczekiwali cierpliwie na jego nadejście.

Zaledwie się pojawił, kiedy powstali wszyscy i każden usiłował uchwycić jego rękę, przemówić do niego, zwrócić na siebie jego uwagę.

Ale Markus Henner nie zatrzymując się, przeszedł salę, owinięty szczelnie w swój płaszcz futrzany z miną człowieka, który nic nie widzi i widzieć nie chce. Drzwi z trzaskiem zamknęły się za nim, przeszedł jeszcze dwa salony i w końcu znalazł się w swoim gabinecie.

Gabinet ten obszerny, oświetlony był światłem padającem, z olbrzymiego okna wychodzącego na oranżeryę pełną najrzadszych kwiatów i roślin.

Wokoło stały duże dębowe szafy, zamykające stosy książek, książek grubych oprawnych w pergamin, na których czytać było można tytuły, wydrukowane dziwacznemi jakiemiś literami.

Wielkie biurko, stojące pod oknem, zarzucone było papierami i książkami. Olbrzymi kryształowy kałamarz stał otwarty pośrodku. Pozatem, żadnych przyrządów chirurgicznych lub lekarskich aparatów — nic, zupełnie nic, coby przypomnieć mogło, że Markus Henner, właściciel tego mieszkania jest doktorem.

Tylko nawprost wielkiego, weneckiego okna umieszczony był fotel czarny, skórzany, zwrócony w ten sposób, aby pełnia światła padała na twarz tego, któryby w nim usiadł, podczas kiedy drugi fotel, zajmowany przez Markusa, tonął w półcieniu.

Wszedłszy do gabinetu, Henner zdjął rękawiczki i futro i rzucił je na kanapę, poczem bezwładnie usunął się na fotel, jakgdyby wyczerpany zupełnie fizycznie. Lecz przygnębienie nie trwało długo. Markus Henner powstał po chwili, zbliżył się do ściany i nacisnął guzik elektryczny.

Małe drzwi, doskonale ukryte w ścianie otworzyły się i ukazał się w nich człowiek czarno ubrany w białej krawatce. Był szczupły i bardzo wysoki. Gęste, symetrycznie podstrzyżone faworyty okalały jego twarz, w której błyszczały nieduże, siwe oczy, pełne blasku i życia.

Podszedł na środek pokoju i pozostał tam w nieruchomej postawie, oczekując pierwszych słów Markusa Hennera.

Doktór siedział w swoim fotelu zamyślony głęboko.

— Lewi — odezwał się po chwili — czy jest co nowego?

— Proszę mnie pytać, panie, a odpowiem na wszystko, brzmiała odpowiedź.

— Listy?

— Jest kilka.

— Skąd?

— Austryi, z Niemiec, z Belgii.

— A niema nic... z Włoch.

— Nic!

— To dziwne!

— Bardzo dziwne panie.

— Trzebaby wysłać kogo „tam".

— Pan sam powinien się tam udać.

— Nie mogę — rzekł Markus Henner z akcentem zniecierpliwienia.

— A więc ja?

— Nie, potrzebuję cię.

— A więc nikt.

— Nikt! Na nieszczęście nikt! — rzekł Henner.

— Czy mam telegrafować?

— Nie! Nigdy! Powiem ci później. Czy kto przychodził?

— Poczekalnia pełna jest ludzi.

— Widziałem, nie chcę dzisiaj nikogo przyjmować.

— Panie... może lepiej będzie jeżeli pan ich przyjmie.

— Tak?

— Tak sądzę.

— A więc przyjmę ich.

— Są ludzie przybyli z Rosyi.

— Biedni?

— Tak mi się zdaje.

— Każ im dać jeść i wyznacz im miejsce na noc. Pomówię z nimi później.

Zaległo milczenie. Widocznem było, że Markus Henner był czemś mocno zajęty i zaniepokojony, że chciał się o coś powiernika swojego zapytać, ale wahał się jeszcze.

— A... Marya? — zdecydował się w końcu.

— Lewi rozłożył bezradnie ramiona.

— Zawsze to samo usposobienie?

— Zawsze.

Markus Henner potrząsnął głową w milczeniu.

— Te listy znaleść się powinny — szepnął po jakimś czasie.

Lewi milczał.

— Czy ty jesteś pewnym Lewi, że ona je nie rzuca na pocztę?

— Jakże by mogła to zrobić? Albo pan, albo ja, albo Justyna jesteśmy zawsze przy niej.

— A może przejednała kogo?

— Będę szukać, ale nie wierzę w to. Wszyscy tutaj są oddani panu.

— Ale mnie nie kochają!

— Lękają się pana i szanują go.

— Ale nikt mnie nie kocha — powtórzył z goryczą w głosie Markus Henner.

— Jestem panu wiernie i szczerze oddany — pan wie o tem — zaprotestował powiernik.

— To nie jest jeszcze miłość, Lewi — odparł doktór. — A przecież ja także mam serce!

Mgła łzawa przysłoniła kryształowy blask jego zielonych oczu. Lecz opanował się natychmiast i zapytał:

— Lewi, czy ty znasz jakiego człowieka, któremu możnaby zawierzyć bardzo delikatną misyę?

— Tak... miałbym takiego człowieka. Ale muszę go odnaleść.

— Nie wiesz gdzie jest obecnie?

— Niewiem, ale natrafiłem przypadkiem na jego ślady.

— Odszukaj go zaraz.

— A potem?

— Przyprowadzisz mi go.

— Czy mogę się dowiedzieć, jaką misyę chce mu pan powierzyć?

— Wyszlę go do Włoch.

— Ah!

— Chcę, aby wszystkie klasztory, wszystkie miejsca schronienia były przeszukane, aby w nich odnaleść można Rachelę Kabib.

— Niektóre klasztory są zupełnie nieprzystępne dla zwyczajnych ludzi.

— Można się do nich dostać siłą.

— To są poważne sprawy, panie.

Zdobyliśmy się już na rzeczy poważniejsze jeszcze — odparł Markus Henner.

— To prawda... panu uczynić wszystko wolno — przytaknął służący.

— Mam przeczucie, że kościół odebrał nam Rachelę i że poświęciła się Bogu.

— Jednakże szukano już wszędzie.

— Widocznie jeszcze niedostatecznie — rzucił twardo Markus Henner.

— Ojciec jej błąka się z kraju do kraju.

— Stary oszalał już, lub zgłupiał. Znajdź mi tego człowieka, Lewi. Wynagrodzę go dobrze.

— To jest ajent policyjny, panie.

— To dobrze. A teraz druga r ecz jeszcze. Potrzebne mi są jaknajprędsze wiadomości o hrabinie Klarze Loredana.

— Ona podróżuje...

— Wiem, ale trzeba się dowiedzieć, gdzie się znajduje obecnie. Dlaczego nie zdecydowała się jeszcze? Na co oczekuje? Musimy to wiedzieć!



Małe drzwi, doskonale ukryte w ścianie otworzyły się i ukazał się w nich człowiek czarno ubrany w białej krawatce.

— Nie chce ustąpić.

— Ona nigdy nie ustąpi, nigdy! Umrze prędzej — odparł Lewi z przejęciem.

— Nie chcę jej śmierci — wyrzekł powoli Markus Henner.

— Czy pan wie, że ona chciała się zabić?

— Wiem. Co robiła dziś rano?

— Modliła się długo.

— To jest niezmienne! A potem?

— Pisała.

— Zawsze ten pamiętnik?

— Tak. To są listy, jak panu wiadomo.

— Zaadresowane do jednej i tej samej osoby.

— Tak.

— To straszne! — zawołał Markus Henner. — Co ona robi z tymi listami? — dodał już spokojniej, opierając głowę na rękach, jakgdyby to pytanie zadawał sam sobie.

Lewi wzruszył ramionami.

— Czy to możliwe, że je znaleść nigdzie nie można? — westchnął po chwili doktór.

— Gdyby pan chciał...

— Ja? ja?

— Pan może wszystko — wyrzekł pokornie służący, który w pewnych chwilach był powiernikiem pana.

— Czy pisać?

— Nie, nigdy. Posłać kogo, jak tylko zdobędziemy jej adres.

— Wincentego może?

— Tak.

— Co więcej jeszcze, panie?

— Musimy być gotowi do wyjazdu — wyrzekł po chwili namysłu Markus Henner.

— Do wyjazdu?

— Tak.

— A pani?

— Pani musi być posłuszną.

— Pan zawsze może wywołać posłuszeństwo dla siebie, ale pani nad tem cierpieć będzie.

— Wszystko jedno!

— Jak opuszczała Włochy, tak strasznie płakała!

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. STAWISZ.

GORĄCZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

29

I.

W dnie te, nachmurzona, niechętna, nie kryjąc wcale swojego niezadowolenia, zmuszona do towarzyszenia matce, Kazi odpowiadała półsłówkami, zimna na ciągłe zaczepki Markiewicza, który w próżności swojej sądził, że zbliżenie się jego działa tak oszałamiająco na nią.

— Niech się tylko oswoi z myślą, że będzie moją żoną, — mówił niedbale, wydymając usta — a wszystko będzie dobrze. Urobię ją sobie potem, jak tylko zechcę.

Pogoda tego lata dopisywała szczególnie. Dnie były pogodne, słoneczne, ożywcze, podniecające nerwy; powietrze, płynące z gór, dodawało wszystkim energii i ochoty na coraz dalsze, pełne urozmaicenia wycieczki i coraz głośniejsze i swobodniejsze zabawy, od których wieczorem rozbrzmiewało całe Zakopane.

Hrabia Gucio, zasiliwszy się na czas jakiś sumą, wyłudzoną od Gawlika, w pierwszych dwu tygodniach po osiedleniu się pań w Zakopanem, przyjeżdżał dosyć często odwiedzać Kazię, przywożąc olbrzymie pudła cukrów i jeszcze więcej olbrzymie bukiety, którymi Kazia nie omieszkała za każdym razem pochwalić się przed wszystkimi gośćmi pensyonatu.

— Bukiety od narzeczonych wychodzą już z mody — wycedziła raz Wikta Szulcówna, z intencyą patrząc w stronę Kazi, kiedy raz po obiedzie część towarzystwa wyszła na werandę. — Zwyczaj ten staje się już bardzo „mauvais genre".

— Chyba dla tych na-zeczonych, którzy nie mogą sobie pozwolić na taki wydatek, lub dla skończonych skąpców, o których wiadomo wszystkim — odcięła się Kazia, czerwona z oburzenia.

— No, widziała mama coś podobnego — wybuchnęła do matki, kiedy znalazły się w mieszkaniu. — Zazdrość ją rozpiera, bo ten jej zdechły hrabia biletu do teatru nawet jej nie przysyle i publicznie chce mi robić afronty.

— Możebyśmy lepiej wyprowadziły się do innej willi — zaproponowała Gawlikowa, sadowiąc się wygodnie w bujającym fotelu.—Ta Wikta zaczyna sobie zanadto pozwalać. Czyś nie zauważyła, że w ostatnią sobotę hrabia Gucio jak tu był, ukłonił się jej, kiedyśmy siadali do obiadu, a ona się tak do niego uśmiechnęła, że aż jej te wszystkie wprawione złote zęby było widać.

— Co też mama mówi? — rzuciła się Kazia, jak gdyby ukąszona prez żmiję. — On się jej ukłonił, a ona się uśmiechnęła. Czegoż mi mama wcześniej o tem nie powiedziała! Bezczelna dziewczyna! Boi się może, żeby ją trupia główka nie puściła, to zabiega już o drugiego. Ah! niedoczekanie twoje! Już ja sobie z nią poradzę, może mama być spokojna! Na całe życie odechce się jej wtrącania nie w swoje rzeczy!

— Dajże spokój Kazia — uspokajała ją Gawlikowa, wystraszona, że przez jej nieoględne słowa wybuchnąć może jaka niepożądana awantura w pensyonacie. — On się może ukłonił przez grzeczność, bo przecież wie, że się znacie, to jeszcze nic wielkiego.

— Nic wielkiego! — zaperzyła się Kazia, przyskakując do matki. — Nic wielkiego! A sama mama mówiła, żeby się stąd wyprowadzić, bo Wikta coś machluje! Ani mi się śni! Ani na krok stąd nie ustąpię! Właśnie zostanę tutaj, żeby jej popsuć szyki! Widział to kto! Małpiszon jeden!

Od tego dnia coś się psuć na dobre zaczęło w codziennem życiu pensyonatu.

Kazia, dotrzymując obietnicy, na każdym kroku dokuczała swoim sąsiadkom, buntując pierwszą część gości, będących po jej stronie przeciwko Wikcie i jej matce. Potworzyły się więc teraz dwa obozy, ciągle podstępnie walczące z sobą. Kiedy projektowano jaką wycieczkę, do której należeć miało całe towarzystwo, Kazia odzywała się ostentacyjnie, że nie bierze w niej udziału, bo wcale nie ma ochoty stykać się z córką rzeźnika bez kultury i wychowania.

Tem samem odpłacała jej się Wikta, wykrzykując głośno po pensyonacie o świeżo nabytym majątku Gawlika i o przeszłości całej rodziny, wywodzącej się z brudnego sklepiku z masłem i śledziami.

Kazia szalała ze złości. Zaniedbywać się zaczynała w ubraniu, wysiadując całemi godzinami w wymiętym szlafroku w trzcinowym fotelu na werandzie swojego mieszkania, pogrążona w planowaniu dosadnej zemsty, któraby raz na zawsze skłoniła Wiktę Szulcównę do milczenia.

Pewnego dnia Gawlikowa z Kazią, bo Stasia wymówiła się bólem głowy, wybrały się znudzone i poirytowane na wieczorną muzykę do Płonki. Towarzyszył im przybyły właśnie z Krakowa bardzo sympatyczny młody człowiek, z którym Kazia, pewna już swojej roli narzeczonej, flirtowała na zabój, na złość Wikcie.



— O wa! patrzcie ją! marmuzela! — uniosła się dziewczyna, mierząc ją pogardliwem spojrzeniem.

Zaledwie zajęły miejsce przy stole, kiedy podeszła do nich usługująca dziewczyna i wpatrzywszy się chwilę ze zdziwieniem w Gawlikową, zawołała podniesionym głosem, jak gdyby uradowana ze spotkania:

— Oh! kogo ja widzę! Pani Gawlikowa! A pani co tu robi? I w takiej paradzie! To pani już rzuciła ten sklepik na Felicyanek! Powiodło się pani Gawlikowej — co? Nie poznaje mnie to pani? Zachodziłam przecież często do pani po sprawunek i na gawędkę! Nie pamięta pani! Mańka Grądalówna, tatuś był szewcem w kamienicy. Nastawiałam ja się pani i pannie Kazi dosyć kabał swojego czasu! A zawsze wychodziło wielkie powodzenie i majątek!

Pod nawałem tych słów twarz Gawlikowej spąsowiała jak piwonia, tak, że zdawało się, iż uderzenia dostanie do głowy. Chwilę dłuższą chwytała ustami powietrze, nie mogąc przemówić. Kazia zaś blada, wściekła, obejrzała się po sali, chcąc się przekonać, czy kto nie zauważył tego zajścia i serce zamarło w jej piersiach.

Niedaleko nich przy stoliku siedziała Wikta z matką i wyzywająco przypatrywała jej się przez szyldkretowe „pince-nez". Na twarzy jej osiadł szatański uśmiech nieukrywanej radości i zadowolonej zemsty.

Tego już było dla Kazi za wiele. Nie czekając na opamiętanie się matki, syknęła z wściekłością do zadziwionej dziewczyny:

— Panna chyba oszalała! Proszę stąd odejść i nie napastować przyzwoitych gości! Pożalę się gospodarzowi i każę mu wyrzucić pannę z lokalu!

— O wa! patrzcie ją! marmuzela! — uniosła się dziewczyna, mierząc ją pogardliwem spojrzeniem. — Dochrapało się tam czegoś na krzywdzie ludzkiej i uczciwym człowiekiem pomiata. Zapomniał wół, jak cielęciem był! Poczekaj, księżniczko, będziesz jeszcze cebulę sprzedawać, będziesz! Hołota dziadowska. — Spojrzała wokoło jak gdyby chciała wziąć za świadków tej sceny i wzruszywszy ramionami, wyszła zamaszyście ze sali.

— Chodźmy stąd, mamo, chodźmy — jęknęła Kazia nieprzytomna ze wstydu i złości. — Noga moja więcej tu nie postanie! Ładny lokal, gdzie kelnerki obrażają gości!

Rzuciła na stół pieniądze i popchnęła matkę przed siebie, nie obejrzawszy się za swoim eleganckim towarzyszem, który zmieszany pozostał na miejscu, nie wiedząc, co począć z sobą.

— Ah! — westchnęła ciężko, kiedy znalazły się na ulicy. — Tego już za wiele! Przysięgnę, że ta dziewczyna to zrobiła za namową tej jędzy, Wikty! Musiała ją przekupić!

— Ale kiedy Kaziu, ta dziewczyna naprawdę przychodziła do sklepiku — odparła z całem przekonaniem Gawlikowa, biegnąc za Kazią. — Nie pamiętasz to jej! Czasem i na kredyt coś nie coś dać musiałam, bo to u nich zawsze bieda była... a jakże.

Kazia z błyskawicami wściekłości w oczach zwróciła się do matki:

— Ma się też mama z czem chwalić! Wszystko to stało się przez mamę! Mama zawsze z byle kim bratać się lubiła! Trzeba było może zaprosić ją do stolika, ugościć, rozgadać się, jak to mama potrafi! Ah! Boże, mój Boże! — jęknęła rozpaczliwie. — Ja nie przeżyję takiego wstydu. Ta dyablica tryumfuje tam teraz!

— Moja Kaziu, uspokój się — upominała ją Gawlikowa. — Gadasz na mnie, a sama teraz krzyki po ulicy wyprawiasz! Pluń ty raz na tę Wiktę! A ona co to? Stary nie był to rzeźnikiem, a ona boso nie latała po szlachtuzie!? Cóż takiego wielkiego, że ten nieszczęsny sklepik miałam. Dosyć on nam już nadokuczał! Pozbyliśmy się go teraz, to niema o czem gadać. Jak zostaniesz panią hrabiną, to wszystkim pyski pozamykasz! Nie denerwuj się tylko Kaziu, bo cerę stracisz i zbrzydniesz.

Ten argument najsilniej przemówił do przekonania Kazi. Przetarła twarz batystową chusteczką i odezwała się już spokojniejszym głosem:

— Temu panu wytłómaczyć trzeba będzie, że to była jakaś pomyłka, ta dziewczyna wzięła nas za kogo innego. Ale musimy się teraz jakoś inaczej postawić w pensyonacie, bo, że ci Szulcowie dołki pod nami kopią, to pewna. Widziała mama, jak się ta szelma śmiała z nas — przypomniała sobie znowu Kazia! — Tak bym jej była to ślepie wydarła, że no!

— Jakże ty chcesz, żebyśmy się jeszcze lepiej postawiły? — zagadała Gawlikowa, chcąc odwrócić myśli Kazi od tego nieszczęsnego zajścia. — Zrobiliśmy wszystko, co tylko było można. Zajęłyśmy najdroższe pokoje, bez targu żadnego, pokojową przywiozłyśmy ze sobą. Franciszkowi każę co tydzień przyjeżdżać, żeby tu wiedzieli, że mamy lokaja, ciągle fiakrami się rozbijamy, służbie się opłacamy po pańsku. Czy to mało jeszcze?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odznaczeni za męstwo żołnierze VI. Dywizyi.

Kawalerowie orderu „Virtuti militari“:

Dekretem Nacz. Wodza i Rozk. Dow. 6 Armii Nr 70, z dnia 4 września 1920, L. 767, zostali odznaczeni orderem „Virtuti Militari“ kl. V. za walki w okolicy Radziwiłłowa i Brodów:

Major Alter Franciszek, por. Kulma Władysław, por. Kamski Antoni, sierż. sztab. Kulec Karol, plut. Lazar Wacław, plut. Żabski Ignacy, kapral Jaśniewicz Władysław, st. szereg. Rusin Bronisław, szereg. Lach Karol, wszyscy z 12 p. p.

Dekretem Nacz. Wodza i Rozk. Dow. 6 Armii Nr 75, z dnia 30 września 1920, L. p. 808, zostali odznaczeni orderem „Virtuti Militari“ kl. V. za walki w rejonie Pikułowice pod Lwowem:

Major Kięszkowski Krzywda Gustaw, por. Kubicki Franciszek, plut. Pikoń Wincenty, kapral Marszałek Michał i st. szereg. Pelc Józef, wszyscy z 12 p. p.

Dekretem Nacz. Wodza i Rozk. Dow. 6 Armii Nr 78, z dnia 12 października 1920, L. p. 841, został odznaczony orderem „Virtuti Militari“ kl. V za atak na Lackie Wielkie pod Lwowem podpor. Magiera Jan z 12 p. p..

Wyżej odznaczeni otrzymali już ordery na polu walki.

Naczelny Wódz w dniu 29 grudnia 1920 przyznał pismem Ajutantury Generalnej Nacz. Wodza Nr 4678/V. M. z 30 grudnia 1920 ordery „Virtuti Militari“ kl. V, za działalność bojową Dywizyi następującym oficerom i szeregowym 6 Dyw. piech. ppłk. Mielnikowi Włodzimierzowi, ppłk. Frankowi Oswaldowi, kpt. Pollakowi Arturowi, por. Hajostowi Janowi, kpt. Hyli Maryanowi. ś. p. podpor. Jeschiwemu Sewerynowi, śp. plut. Egnerowi Gustawowi, plut. Handzlikowi Władysławowi, kapr. Gawlińskiemu Wojciechowi, szereg. Chrząszczowi Andrzejowi, szereg. Lubaszowi Stanisławowi, ś. p. szereg. Waszkuczowi Adamowi, wszystkim z 12 p. p., kpt. Layerowi Bronisławowi, kpt. Klimeckiemu Tadeuszowi, podpor. Jentysowi Czesławowi, chor. Krasowi Władysławowi, plut. Łysiakowi Tadeuszowi, kapr. Wróblowi Ludwikowi, kprl. Kuławskiemu Michałowi, wszystkim z 16 p. p.. podpor. Tomaszewskiemu Janowi, plut. Wieszczkowi Wojciechowi, kapr. Węcowskiemu Janowi, st. szereg. Michalikowi Szczepanikowi, ś. p. kapr. Smolarzowi Edwardowi, wszystkim z 17 p. p., podpułk. Kruk-Schusterowi Stanisławowi, por. Kmitkiewiczowi Alfredowi, kpt. Pachowi Edwardowi, kpt. Cichowskiemu Andrzejowi, ś. p. podpor. Głowackiemu Kazimierzowi, wszystkim z 20 p. p., kpt. Kępskiemu Stanisławowi, kpt. Bodaszewskiemu Stanisławowi, podpor. Ruśkiewiczowi Stanisławowi, podpor. Lukslowi Janowi, plut. Sałkowi Stanisławowi, szereg. Chrząstkowi Józefowi, ś. p. st. szereg. Misiarzowi Andrzejowi, ś. p. szereg. Lampartowi Janowi, wszystkim z Baonu szturmowego 6 Dyw. piech., podpułk. Frendlowi Ryszardowi, podpułk. Grodzickiemu Karolowi, major. Spilce Zdzisławowi, kpt. Patkowi Mieczysławowi, kpt. Buczkowi Ludwikowi, por. Lgockiemu Jerzemu, kpt. Chmelikowi Alfredowi, por. Gomczakiewiczowi Julianowi, por. Rosenbergowi Rudolfowi. podpor. Maj Majewskiemu Józefowi, ogn. sztab. Kowalskiemu Janowi, kapr. Jaśkowi Władysławowi, kan. Niedźwieckiemu Władysławowi, wszystkim z 6 pap., kapr. Murdze Stanisławowi z bat. szkolnej 6 pap., ś. p. kapr. Isakiewiczowi Aleksandowi, z ochotniczego 205 pap.

Ozdobieni „Krzyżem walecznych“:

Por. Krasickiemu Stanisławowi, por. Kulmie Władysławowi, por. Kubickiemu Franciszkowi, chor. Pieckowi Józefowi, sierż. Kamińskiemu Michałowi, plut. Ryłkowi Franciszkowi, plut. Słowikowi Karolowi, plut. Piętce Wojciechowi, kapr. Nowakowskiemu Stanisławowi, kapr. Kani Franciszkowi, kapr. Kwaśnemu Józefowi, szereg. Polankowi Janowi, szereg. Paduchowskiemu Józefowi, szereg. Kozikowi Janowi, szereg. Szarjerskiemu Stefanowi, szereg. Madeji Antoniemu, szereg. Zoniowi Józefowi, wszystkim z 12 p. p., rotm. Homolacsowi Stanisławowi, podpor. Szczepańskiemu Julianowi, podpor. Pilarskiemu Tadeuszowi, plut. Szwiecowi Janowi, wszystkim z 16 p. p. por. Tomickiemu Maryanowi, plut. Moskwie Józefowi, kapr. Piwowarowi Michałowi, kapr. Żurkowi Leonowi, st. szereg. Bliźniakowi Antoniemu, st. szereg. Tworusowi Wacławowi, st. szereg. Bialikowi Stanisławowi. szereg. Sobowskiemu Janowi, wszystkim z 16 p. p., major. Lisowskiemu Atoniemu, por. Szymli Edwardowi, por. Spytowi Robertowi, por. Broczkowskiemu Tadeuszowi, podpor. Nowakowi Henrykowi, podpor. Bandlowi Antoniemu, wszystkim z 20 p. p., kpt. Bernackiemu Marcelowi, por. Federkowi Wilhelmowi, podpor. Tabkowskiemu Antoniemu, por. Makuszawskiemu Alojzemu, podpor. Ruśkiewiczowi Stanisławowi, kapr. Gazdowi Władysławowi, wszystkim z Baonu szturmowego 6 Dywizyi piech., por. Siobowiczowi Józefowi, podpor. Katzowi Władysławowi, podpor. Kotowskiemu Bronisławowi, podpor. Hubertowi Mieczysławowi, podpor. Górowskiemu Stanisławowi, podpor. Maszlance Bronisławowi, podpor. Konopińskiemu Witoldowi, podpor. Zadoreckiemu Eustachowi, podchor. Bechtoldowi Erwinowi, ogn. sztab. Bernaczkowi Franciszkowi, ogniomistrz. Głazowi Pawłowi, plut. Chrobakowi Juliuszowi, plut. Masalskiemu Adamowi, plut. Kunie Stanisławowi, kapr. Kapeckiemu Feliksowi, bomb. Florkowi Janowi, kan. Musiałowi Antoniemu, kan. telef. Młyńczykowi Janowi, wszystkim z 6 pap., podpor. Weberowi Alfredowi z I Dyonu 5 p. strz. kon., podpor. Leszczyńskiemu Juliuszowi z 1/6 komp. saperów, podchor. Jezierskiemu Stanisławowi z Oddz. wywiad. sztabu 6 Dyw. piech.

Rozkazem Dow. 6 Armii Nr. 100 z dnia 20. XII. 1920 r. L. p. 955 przyznane zostały za dzielne zachowanie się wobec nieprzyjaciela „Krzyże Walecznych“ po raz pierwszy następującym oficerom z 6 dyw. piech.:

Pułkow. Szemiotowi Karolowi, dow. 11 bryg. piech., major. Landauowi Ignacemu, dow 6 baonu saper., major. lek. Winczowi Czesławowi szefowi sanit. 6 dyw. piech., kapt. Kellerowi Janowi, szefowi oddz. II. 6 dyw. piech., rotm. Tarło Henrykowi, dow. I. dyonu 3 p. strz. konnych, por. sztab. Roganowiczowi Bronisławowi, adjutantowi 11 bryg. piech., por. Peszce Romanowi, dow. komp. sztab 6 dyw. piech., podpor. Śliwie Józefowi z komp. sztab., dow. 6 dyw. piech., podpor. Liwskiemu Jerzemu Stanisławowi z 6 komp. sap., podpor. Langenfeldowi Witoldowi, ofic. łącz. 6 dyw. piech., podpor. Reyowi Tadeuszowi, dow. 6 dyw. piech., podpor. Nowakowskiemu Wacławowi, z komp. szturm. 6 dyw. piech., podpor. Łukosiowi Janowi, dow. komp. szturm. 6 dyw. piechoty, podpor. Ruśkiewiczowi Stanisławowi z komp. szturm. 6 dyw. piechoty — ostatniemu po raz drugi.

Rozkazem Dow. 6 Armii Nr 101 z dnia 21. XII. 1920 L. p. 962 otrzymał za dzielne zachowanie się przed nieprzyjacielem „Krzyż Walecznych“ po raz pierwszy por. adj. szt. Bączkiewicz Leon z 12 bryg. piech.

Rozkazem Nacz. Dow. W. P. (Sztab. Gener.) Nr 100, z dnia 21. XII. 1920 r. odznaczony został por. Przedwojewski z 16 p. p. po raz pierwszy „Krzyżem Walecznych“ Nr 2306 za czyny męstwa i odwagi, dokonanej w bitwie pod Skoczowem na Śląsku Ciesz. dnia 30. I. 1919.

W myśl rozkazu Nacz. Dow. Nr 85 z dnia 8. X 1920 r. art. 25 nadaję za dzielne zachowanie się wobec nieprzyjaciela „Krzyż Walecznych“ nast. szeregowym 6 dyw. piech.:

Sierż. Czumek Józef, sierż. Gołek Michał, plut. Lazar Wacław, plut. Mrzygłód Jan, plut. Wajda Antoni, kapr. Śmigiel Marcin, kapr. Mulka Leonard, kapr. Laziński Karol, st. szereg. Paduchowski Józef, st. szereg. Jasiek Józef, szereg. Sowa Rudolf, szereg. Wojewodzic Antoni, szereg. Urbański Roman, szereg. Książek Władysław, szereg. Siwek Tomasz, szereg. Sajda Franciszek, szereg. Zygier Franciszek, wszyscy z 12 p. p.; sierż. Batała Walenty, sierż. Mąkiewicz Wiktor, plut. Drąg Jan, st. szereg. Gurfinkel Szajer, szereg. Stolarski Franciszek, szereg. Majda Józef, wszyscy z 17 p. p; sierż. sztab. Nabielec Władysław, sierż. Polak Paweł, plut. Paduch Jan, plut. Siernalski Józef, plut. Granierka Władysław, kapr. Kiocek Stanisław, kapr. Chodacki Andrzej, kapr. Tomasik Władysław, kapr. Słupek Jakób, szereg. Kalinka Jan — wszyscy z 20 p. p.; podchor. Berkowicz Leon, podchor. Toniczek Józef, dwaj ostatni z 6 pap., wachm. Kopczyński Sławomir, sierż. Ciasnocha Jan, plut. Haręzlak Władysław, szereg. Formas Franciszek — z komp. sztab. 6 Dyw.

Wyjaśnia się, że następna serya odznaczeń „Krzyżem Walecznych“ nastąpi po odpowiedniej ilości nadesłanych krzyży z Nacz. Dow.

Kronika tygodniowa

Powitanie uroczyste przez miasto Kraków „krakowskich dzieci", wracających pod rodzinną strzechę z pola walki, daje kronikarzowi sposobność do dalszego rozdziału sprawozdania z dziejów roku ubiegłego, specyalnie o ile to dotyczy kwestyi militarnych.

Od sierpnia 1914 r. żyjemy do dnia dzisiejszego w ciągłem pogotowiu wojennem. Ostatnie dwa lata, to jest od chwili wydobycia się z pęt niewoli, tem się tylko różnią od poprzednich, że, gdy wówczas bić się nam kazano, teraz chwycenie za broń było naszym świętym obowiązkiem, który nakazywał strzedz jak oka w głowie tego, co udało się nam zdobyć, dzięki takiemu nakładowi krwi, łez i innych ofiar.

Zanim jednak rozglądniemy się w dziejach wojennych roku 1920., niech i kronikarzowi wolno będzie powitać od siebie naszych dzielnych zuchów, którzy ponownie stwierdzili, iż miał zupełną racyę ten, kto powiedział, że każdy Polak, to urodzony żołnierz. Krąży między ludem „gadka", że u Czechów podają bezpośrednio po urodzeniu, noworodkowi płci męskiej, aby się dowiedzieć, jaka go przyszłość czeka, srebrnego guldena i skrzypce. Zależnie od tego, za co chwyci, wnioskują o jego przyszłym zawodzie. I to się podobno sprawdza w bardzo wielkiej liczbie przypadków, choć nie obejdzie się naturalnie i bez wyjątków, bo i między Czechami znajdują się ludzie porządni (należący również do wyjątków...), nie mający żyłki ani do muzyki ani do dzielenia się z bliźnim jego własnością, nawet wbrew jego woli i wiedzy.

W Polsce wybór nie był potrzebny. Każdy Polak rodził się do korda, a tego ducha odziedziczyło po przodkach i dzisiejsze pokolenie, dając przez szereg lat na różnych polach bitew tyle dowodów męstwa i bezgranicznego poświęcenia się, iż musiało to wprawić w podziw i swoich i obcych.

Witamy zatem naszych zuchów całem sercem, życząc im, aby powrót ten był już stały, by przykra konieczność nie powołała ich znowu do obrony granic zagrożonego państwa. Może wreszcie wojenne lata ustąpią miejsca pokojowym, aby dać sposobność naprawienia tych szkód, jakie nam wojna wyrządziła. W szkole uczono nas wprawdzie, że wojna ma swoje dobre i złe następstwa, niestety, dotychczas mieliśmy sposobność przekonania się o tych drugich. Być może, że i pierwsze pokażą się kiedyś, ale dopiero w przyszłości, na którą trzeba nieraz bardzo długo czekać. Astronomowie stwierdzili, że w ostatnich dniach planeta Mars oddala się od ziemi w bardzo przyspieszonem tempie, zbliża się zaś Wenus, która jest może zwiastunką, iż po siedmiu latach „chudych" zaczną się lata „tłuste", wojna światowa zaś będzie tylko siedmioletnią, a nie, jak utrzymują pesymiści, trzydziestoletnią. Doczekanie się jej końca byłoby w danym wypadku połączone z pewnemi trudnościami, a każdemu i każdej z nas zależy na tem, aby się na własne swoje oczy przekonać, jak i kiedy się zakończy i czy spełnią się obietnice i przewidywania tych, którzy ją wywołali, jakie ona to będzie miała dla ludzkości błogosławione skutki. Kończy się zatem okres panowania Marsa na niebie, może skończy się i na ziemi, skąd go, jak z zagrody Maćka Dobrzyńskiego w „Panu Tadeuszu" wypędzi *Ceres gospodarna*.

Losami „krakowskich dzieci" zajmowały się w ciągu wojny niejednokrotnie „Nowości Illustrowane". Za ś. p. austryackich czasów tworzyły one 13. pułk piechoty i 16. strzelców (tak zwanej popularnie „landwery"), rekrutujące się z samego Krakowa i najbliższej jego okolicy, nie mówiąc i o innych formacyach, w których ludność ziemi krakowskiej bardzo licznie była reprezentowana. Były rząd austryacki, znając widocznie naszego rycerskiego ducha i animusz wojenny, chciał nam dać i dawał zawsze jak najwięcej sposobności do odznaczenia się na „polu chwały". Było ono w samej rzeczy „polem chwały" dla naszych zuchów, nie uratowały przecież ich wysiłki od zagłady tego co dawno już było przeznaczone na zniszczenie. Austrya się rozsypała, niczem stara beczka, z poszczególnych jej klepek powstały nowe organizmy państwowe, które mają się podzielić pozostałemi w spadku po „mamie" długami, w ich rzędzie i Polska.

W samodzielnej i zjednoczonej Ojczyźnie, która od pierwszych chwil swego powstania odgryzać się musiała sąsiadom, dybiącym na jej zagładę, „krakowskie dzieci" utworzyły 20. pułk piechoty, wchodzący w skład szóstej dywizyi.

Dziś wracają między swoich z frontu bolszewickiego, aby odpocząć i nabrać sił na przyszłość, gdyby się przypadkiem okazała potrzeba pouczenia któregoś z kochanych sąsiadów, że nie należy włazić w cudzą kapustę... Stałe granice państwa, to coś w rodzaju silnego płotu. My ich dotąd nie mamy, nic też dziwnego, że wszelakiego rodzaju nierogacizna pcha się nam na ogródek i nieraz musi się wziąć kij w rękę, aby „wyprosić" niepożądanego gościa.

Dwa lata istnieje dopiero armia polska, ale miała już dość sposobności do okazania swego rycerskiego ducha. Mieliśmy już do czynienia z „braćmi stryjecznymi", potomkami Czecha i Rusa, i daliśmy im namacalny dowód, że swych praw bronić potrafimy, jeżeli zaś nie potrafiliśmy uzyskać wszystkiego, co się nam słusznie należy, to nie wina naszej słabości fizycznej, ile raczej intryg dyplomacyi, umiejącej zawsze kota obrócić do góry ogonem i wmawiać w świat, że to głowa, bo tak wymagają czyjeś interesy.

Rok 1920. zajęły prawie w całości zmagania się z bolszewikami, których wódz, Trocki Bornstein, poczuł w sobie ducha machabejskiego i energicznie ssedł na Warszawę, ale daleko szybciej stamtąd „powracał", na karku zaś siedzieli mu nasi dzielni obrońcy, którzy na razie musieli zapomnieć o przepisach staropolskiej gościnności, pytając „gościa": „Kajś tam wlazł?"...

Początek robi tu ofenzywa na Kijów, uwieńczona pomyślnym skutkiem. Dowodzono wprawdzie w kołach niektórych, że przedsięwzięcie to nie miało celu, pokazało się przecież, że go miało, zrobiło bowiem poważną dywersyę w grupowaniu się wojsk bolszewickich na granicy zachodniej, opóźniło zatem ich napad na Polskę, gdy do niego nie byliśmy jeszcze dostatecznie przygotowani.

Potem przyszła kolej na inwazyę bolszewicką i sromotną klęskę czerwonej armii, tak pewnej swego sukcesu, że w ślad za nią postępowali już ministrowie, przeznaczeni dla Polski, mający w niej rozpocząć swą „błogosławioną działalność".

W ostatniej chwili, gdy sytuacya zdawała się być już bez wyjścia, a nam zdały się grozić niechybny upadek i zagłada, stał się cud! A dokonało go męstwo naszego żołnierza i jego bezgraniczne poświęcenie. Regularny żołnierz i armia spełnili swe zadanie, dzięki im, sztandary polskie okryły się nowym wawrzynem, a „kochani sąsiedzi" przekonali się, że z Polakami nie opłaci się zaczynać, bo... nie znają żartów i zaraz biorą się do bicia, gdy im coś nie przypadnie do gustu...

Na zakończenie roku przypadło wkroczenie wojsk polskich do Wilna, fakt, nie mający większego militarnego znaczenia, za to miał głębokie polityczne, był bowiem odruchem samostanowienia narodu o swym losie.

Te sukcesy osiągnął nasz żołnierz własny i jemu też należy się za te cześć i chwała. W krytycznej chwili zostawiła nas Koalicya samym sobie, być może dlatego, aby się przekonać, czy mamy dość sił, ciągle bowiem słyszy się idące od Zachodu głosy, że gwarancyą pokoju światowego jest silna i potężna Polska.

Jeśli zatem miał to być nasz „egzamin", zdaliśmy go z celującym postępem. Cała pomoc sprzymierzeńców ograniczyła się na obietnicach, przysłaniu trochę oficerów i zaopatrzeniu nas w materyał wojenny, teraz im już niepotrzebny, a nabyty przez nas za grube pieniądze.

Dzielność naszego żołnierza okryła blaskiem nowym imię polskie i kazała się zgodzić Europie na tę przykrą rzeczywistość, że z Polską liczyć się należy i to nawet poważnie.

Żołnierz polski, na jakimkolwiek on stoi stopniu hierarchii wojskowej, spełnił zatem święcie swój obowiązek, zyskując sobie też w ten sposób prawo do wdzięczności reszty społeczeństwa, które nie szczędzi go na każdym kroku swym dzielnym obrońcom.

Miał zatem Kraków racyę, witając w ubiegłą niedzielę swoje „dzieci", a komitetowi, który tem się zajął, należy się pełne uznanie. Z dumą, ale i wdzięcznością spogląda dziś stary Kraków na swych dzielnych synów, wracających, jako zwycięzcy.

Wrócili w przerzedzonych szeregach, część ich złożyła swe ciała na kresach, jak gdyby chcąc w ten sposób stwierdzić, że nawet po śmierci chcą stać na ich straży. Stratę ich opłakujemy gorąco, ale i godzimy się z tem, jako z przykrą koniecznością każdej wojny, zwłaszcza zaś tej, dla nas mogącej uchodzić prawie za świętą. Matka Polka, wyprawiając swego syna na pole walki, gdy Ojczyzna była w potrzebie, przypominała bardzo matkę Spartankę, żegnającą swego jedynaka spieszącego na bój...

Żołnierz polski i jego męstwo ocaliło więc honor i egzystencyę Polski w chwili dla niej najbardziej krytycznej.

Dziś, gdy patrzymy na to, jako na przeszłość, warto się przecież zapytać, co też wpłynęło tak dodatnio na postępy naszej akcyi militarnej, sam bowiem duch rycerski, wobec obecnego sposobu wojowania nie wystarczy.

Głównymi czynnikami, które tak dodatnio wpłynęły na sprawność bojową naszego żołnierza, walczącego niejednokrotnie w warunkach bardzo dla siebie niepomyślnych, było w pierwszym rzędzie przeświadczenie, że walczy o swoje i broni swego, poza tem jego wrodzona inteligencya, podnoszona stale w sposób bardzo racyonalny.

I pod tym właśnie względem widzimy ogromną różnicę między systemem, jaki panował w byłej armii austryackiej, a stworzonym przez nasze sfery kierownicze. Tam wpajano w żołnierza, że walczy za cesarza, tu, że o swoje święte prawa.

Poza tem wielcy strategicy z poza zielonego stolika wiedeńskiego uważali, iż żołnierz może się obejść zupełnie dobrze bez wszelkiej oświaty (z którą sami byli zazwyczaj na wojennej stopie...) i patrzyli z nienawiścią na wszelkie starania w tym kierunku, mające pouczyć żołnierza, że jest on nie tylko „cesarskiem dzieckiem". ale i obywatelem swego kraju, mającym wobec niego prawa i obowiązki. To jednak sprzeciwiało się zasadom wszczepianym w serce i umysł żołnierza od pierwszej chwili pobytu w koszarach. Tam uczono go, że nie wszyscy ludzie są ulepieni z jednej i tej samej gliny. Cesarz i arcyksiążęta są z najprzedniejszej, gorszej sorty użyto na ulepienie jenerałów i oficerów, jeszcze pośledniejszej na *Mannschaft*. Ale w każdym razie jest to glina, gdy natomiast „cywile" ulepieni są z najordynarniejszego błota... I w myśl tych „zasad", uczył się żołnierz stosunku swego do cywilnej publiczności.

Jednak i między ulepionymi z gliny zrobiono wielką różnicę. Co innego oficer, zupełnie co innego żołnierz... Uczono go zatem, aby strzegł wielkiego honoru, jaki spadł nań z chwilą przywdziania czapki „z bączkiem" (niestety, niektórzy panowie oficerowie sami tego nie przestrzegali!...), traktowano go przecież bynajmniej nie po ludzku, obawiając się, aby to nie obniżyło sprawności wojskowej żołnierza i nie rozluźniło przypadkiem dyscypliny, gdyby się przypadkiem skądś dowiedział, że jest nie tylko żołnierzem, ale i człowiekiem-obywatelem.

W armii polskiej, od pierwszych chwil jej powstania, panuje duch zupełnie inny, i, jak się pokazuje, armii, jako takiej, nie tylko to nie szkodzi, owszem, wychodzi jej na dobre. Nasz żołnierz wie, że jest obywatelem kraju, że ma wobec niego obowiązki, w przełożonym widzi zaś równocześnie i towarzysza broni, do którego odnosi się z zaufaniem i miłością. W ten sposób tworzy armia jedną rodzinę, należycie zharmonizowaną, co bynajmniej nie przeszkadza, że panuje w niej i wzorowa dyscyplina. Nasz żołnierz, wypełniając rozkaz przełożonego, powiada sobie, że to jego powinność, austryacki czuł, że jest do tego zmuszony i kontent był, gdy się udało zbyć byle czem.

Poza tem wpływa bardzo dodatnio na żołnierza, jeżeli widzi, że jego przełożony, wyższy czy niższy, zarówno z nim naraża się na niebezpieczeństwo, a nie kryje się przed niem. Naczelny wódz armii austryackiej wydawał rozkazy z poza zielonego stolika, nieraz o kilkaset kilometrów za frontem, polski Wódz Naczelny i jego zastępcy nie wahają się stawać w jednym szeregu z walczącym żołnierzem i w ten sposób dodają mu ducha.

Wreszcie kierownictwo spoczywa u nas w rękach odpowiednich, dojście do wyższych stanowisk ułatwiają faktyczne zdolności, a nie urodzenie, nie wydaje się też rozkazów, które musiałoby się potem odwoływać. I w tem wszystkiem leży tajemnica powodzenia naszego oręża. Mądry rozkaz, spełniony sprawnie przez inteligentnego żołnierza, musi osiągnąć swój cel, spełnia się go zaś tem ochotniej, że pochodzi od osobnika, do którego ma się zaufanie, z którym dzieli się wspólną dolę żołnierską.

Pod tym względem może armia polska służyć za wzór innym. Jest wprawdzie zdemokratyzowaną, ale w sposób bardzo umiarkowany, nikomu przecież nawet ani przez myśl nie przejdzie, aby żołnierz miał swym przełożonym dyktować swą wolę.

Taka armia, jak polska, daje też pełną gwarancyę, że przeznaczenie swe spełni w zupełności i nie zawiedzie położonego w niej zaufania.

I słusznie też rzec można, że w wyciągu hipotecznym r. 1920., którego „karta ciężarów" jest tak zababrana, jedynym może jasnym punktem są sprawy natury militarnej, załatwione bez ujmy dla wiekowej tradycyi, która kazała być Polsce dawnej przedmurzem chrześcijaństwa, dziś cywilizacyi.

Z taką armią, jak nasza, można się w samej rzeczy wybrać na zdobycie całego świata!



Kraków — szóstej Dywizyi: Jenerał Symon dekoruje odznaczonych orderem „Virtuti Militari".

damy hołd ich boleści, pocieszając wiarą, że przez tę krew przelaną powstała wolność i Ojczyzna.

Obywatele! Zebraliśmy się na rynku krakowskim, by publicznie uczcić bohaterskie czyny 6 tej dywizyi wojsk polskich. Dywizya ta pod wodzą sławnych w boju dowódców, broniła skutecznie dalekich granic Polski od wschodu, potem pod Wilnem i na froncie północno wschodnim, dokonując wszędzie cudów waleczności.

Każdy żołnierz 6 tej dywizyi walczył jak lew. Walczył, jak przystało na wolnego obywatela, który nadewszystko ukochał własną ojcowiznę i który poprzysiągł sobie, że rodzinnej ziemi nie odda, choć by miał życiem zapłacić. Tak się to w oczach naszych rodził „Cud Wisły" i tak Polska ocalała od nawały bolszewików.

Kraj jednak nie jest wolny od licznych niebezpieczeństw i aby się wzmocnić i złączyć do dalszej



Kraków — szóstej Dywizyi: Jenerał Linde dekoruje odznaczonych „Krzyżem walecznych".

budowy Polski, potrzeba nam ludzi pracy, ludzi zapału i ludzi dobrej woli.

Dlatego z głębi serca wzywamy Was kochani żołnierze do wytrwania w ciężkiej służbie i apelujemy do Waszego wypróbowanego uczucia patryotycznego, byście wszędzie, gdziekolwiek los Wam miejsce wyznaczy, głosili każdemu konieczność pracy, pracy codziennej, wytrwałej i dobrej, a nie złej woli.

Niech żyje 6-ta dywizya! Cześć!

Okrzyk ten zebrani trzykrotnie powtórzyli.

Następnie jako przedstawiciel VI Dywizyi wkrótkich, lecz niezmiernie jasnych słowach przemówił porucznik Adler, który w swem żołnierskiem przemówieniu wezwał społeczeństwo do utrzymywania ciągłej łączności z żołnierzem.

Po przemówieniach nastąpiła właściwa uroczystość. I znowu rozległ się głos trąbki. Z trybuny po chwili padła krótka, doniosła komenda podpułk. Szemioła:

„Odznaczeni krzyżem „Virtuti militari" i „Krzyżem walecznych" naprzód przed trybunę..."

Bohaterowie stali już w żołnierskiej postawie. Dowódca VI Dywizyi jenerał Linde i dowódca beznadziejne, pułk szedł „wedle rozkazu", a zawsze był zwycięzki.

Po dekoracyi rozpoczęła się defilada przed odznaczonymi bohaterami i jeneralicyą.

Szła ostrym krokiem, stalowymi hełmami kryta kompania honorowa, jak rzeka płynęła wzdłuż żywych brzegów tłumnie zebranej publiczności piechota, rwący szaro-zielony nurt ludzki, z białym błyskiem stali nad falami głów. Przeszła świecąc bronią konnica, przetoczyły się z ciężkim, przygniatającym rozgwarem żelastwa, potworne smoki wojny — ciężkie i lekkie armaty. I znowu żółci ułani, żandarmerya polowa i piechota przechodzi bez końca.

Defilada, a z nią i uroczystość, były skończone. Wśród dźwięku orkiestry rozchodziły się wojska. Rynek pustoszał.

W południe po uroczystości na Rynku odbył się w salach restauracyi „Odrodzenie" przy ulicy Sławkowskiej wspólny obiad dla świeżo odznaczonych. Podczas obiadu przygrywała orkiestra 20 p. p. pod batutą kapelmistrza Wysockiego, ucznia Konserwatoryum petersburskiego, następnie zaś dyrygenta orkiestry litewskiego pułku gwardyi.

Jako dalsza część programu w uroczystości przyucichły słowa mowców orkiestra 20 p. p. odegrała hymn państwowy, poczem nastąpiła część muzykalno wokalna, w której wystąpiło Tow. śpiewackie „Echo".

Następnie wystąpiła znana artystka teatru „Bagateli", p. Malicka, która oddeklamowała dwa okolicznościowe wiersze p. Jordens, z których wiersz o „Garnizonie krakowskim" zdobył sobie ogólne uznanie. Resztę programu wypełniły produkcye pp. Koszutskich, żywo oklaskiwane przez obecnych.

Po części artystycznej nastąpiło ugoszczenie żołnierzy sutym podwieczorkiem, wydanym przez Tow. chrzestnych matek i T. S. L.

Zebranych tłumnie żołnierzy obdarowywała papierosami znana ze swej działalności społecznej prof. Grodzicka.

Uroczystość zakończyło wyświetlenie filmu p. t.: „W pętach bolszewizmu".

W dalszym ciągu odbyły się w poniedziałek dnia 17 b. m. w obu teatrach miejskich uroczyste przedstawienia dla oficerów i żołnierzy, poprzedzone okolicznościowemi przemówieniami. W Teatrze im. Słowackiego odegrano o godz. 3 popoł. „Betleem Polskie" Rydla, w Teatrze powszechnym „Krakowiaków i górali" o godz. 7 m. 30 wiecz. W obu przedstawieniach wzięli udział członkowie Komitetu, dla których zarezerwowano miejsca w lożach. Sale teatralne, wypełnione po brzegi przeważnie mundurami wojskowymi, niecodzienny przedstawiały widok. Artyści dołożyli wszelkich starań, aby przedstawienia wypadły jak najświetniej, zbierali też huczne zasłużone oklaski.



Kraków — szóstej Dywizyi: Korpus oficerski i przedstawiciele władz przed defiladą.

D. O. G. krak. jen. Symon, przechodząc teraz przed frontem przeznaczonych do udekorowania oficerów i żołnierzy, przypinali każdemu oznakę na piersi, załączając serdeczny uścisk dłoni i braterski pocałunek.

Gromko brzmiały słowa jenerałów: Za męstwo i za waleczność wobec nieprzyjaciela nadaje ci żołnierzu Naczelny Wódz Krzyż „Virtuti militari".

W związku z uroczystością dekorowania oficerów i żołnierzy 6 dywizyi piechoty krzyżami „Virtuti militari" należy podnieść i wymienić nazwę tego pułku, o którym tak mało się obecnie mówi i pisze, a który najwięcej przyczynił się do sławy VI dywizyi i pierwszy najliczniejsze zebrał wawrzyny. To pułk 20 piechoty polskiej.

To żołnierze ziemi krakowskiej z pod Oświęcima, Żywca, Wadowic, Białej i Myślenic. Z pośród kawalerów Orderu „Virtuti militari" w VI Dywizyi połowa przypada na 20 pułk p. a., reszta na dowództwo 6 pułku artyleryi i inne pułki piechoty.

Nie od rzeczy będzie, jeżeli się wspomni, że sam Naczelnik państwa, w czasie pobytu w Krakowie we wrześniu 1920, nazwał wyraźnie 20 pułk najlepszym pułkiem w Polsce.

Na wszystkich polach, gdzie pułk ten walczył w różnych warunkach, gdy chwile były ciężkie lub witania VI. Dywizyi odbyło się popołudniu uroczyste przyjęcie Y. M. C. A. przy ulicy Zwierzynieckiej.

Już przed 3-cią godziną płynęły fale ludzi przed żołnierskie Kino, którego olbrzymia sala zapełniła się wkrótce po brzegi szarymi żołnierskimi mundurami. Sala „Kina" Y. M. C. A. była świątecznie przybrana zielenią, festonami i flagami. Nad estradą widniał na wspaniałej szarfie napis: Y. M. C. A. wita dzielnych bohaterów VI dywizyi.

Na zebranie przybyli: Jenerałowi: Szeptycki (z adj. rotmistrzem Szaszewskim) Linde, Symon, Stiller, Piasecki oraz oficerowie garnizonu krakowskiego. Dalej zauważyliśmy ks. infułata Wądolnego, prez. „Czerwonego Krzyża" dra Sarzyckiego, prezydyum miasta, oraz szereg przedstawicieli władz i stowarzyszeń społecznych i kulturalnych.

Uroczystość rozpoczęła się odegraniem marsza przez orkiestrę 20 p. p., poczem nastąpiły kolejno przemówienia: wiceprezydenta Rollego imieniem miasta, posła Bobrowskiego im. klasy robotniczej, Cholewickiego, wójta gminy Węgrzce, przedstawiciela włościaństwa i innych.

W odpowiedzi dziękując za przyjęcia przemówił referent oświatowy 20 p p. podpor. Harner. Kiedy

Ostatnim punktem powitalnego programu był Raut, urządzony we wtorek, dnia 18 stycznia wieczorem, przez Towarzystwo „Białego Krzyża" na cześć oficerów szóstej Dywizyi. Poprzedziła część artystyczna, po ukończeniu której i po dłuższej pauzie rozpoczęła się zabawa taneczna, trwająca do białego rana. W ochoczej zabawie wzięli udział oprócz wojskowych i ich rodzin przedstawiciele krakowskiego obywatelstwa i mieszczaństwa. Wstęp był bezpłatny, zbierano jedynie dobrowolne datki na cele plebiscytowe.

W ten sposób wyczerpany został program trzechdniowy uroczystości powitalnych. Skromne one były jak tego wymagała powaga obecnej chwili, ale serdeczne, i na długo pozostaną w pamięci tak tych, dla których były przeznaczone, jak i ogółu mieszkańców podwawelskiego grodu.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania wszystkich zagadek.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył S. S., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nazwę jednej z naszych formacyi wojskowych:

```
      ■
— — — ■ — — —
  — — ■ — —
    — ■ —
  — — ■ — —
  — — ■ — —
  — — ■ — —
    — ■ —
  — — ■ — —
  — — ■ — —
    — ■ —
      ■
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Imię żeńskie, 3. Dawna miara powierzchni, 4. Polski pamiętnikarz. 5. Znany Japończyk, 6. Część budynku, 7. Polski humorysta, 8 Wehikuł, 9 Drzewo, 10. Rodzaj gleby. 11. Miasto w Rosyi, 12. Członek najbliższej rodziny, 13. Samogłoska.

Trójkąt magiczny.

Ułożył M. H, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach poziomych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda rozwiązanie:

```
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — — —
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz, 2. Wyrażenie matematyczne, 3. Kraj w Europie, 4. Roślina egzotyczna, 5. Miasto uniwersyteckie w Niemczech, 6 Drzewo szpilkowe. 7. Miejscowość znana z powieści „Hrabia Monte-Christo“, 8. Samogłoska.

Zgłoskówka.

Ułożył S. S., Kraków.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich popularną nazwę jednego z naszych pułków:

Sakrament, Katkow, Poznańskie, niedziela, Cisa.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył S. K., Warszawa.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane w kolejnym porządku, utworzą nazwę polskiego odznaczenia za waleczność:

```
Tre — — —
st  — — —
R   — — — ni
    — — — wos
M   — — — ot
```

Okienko.

Ułożył J. Wieczyński, Zakopane.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

```
a a a d d
e   e   i
i k k l n
n   r   t
t t t y y
```

Znaczenie wyrazów: 1. Nazwisko polskiego jenerała, 2) Przyrząd sportowy, 3) Nauka moralności

Grzebieniówka.

Ułożył Legionista, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd poziomy utworzy nazwisko jednego z pogromców czerwonej armii:

```
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
—   —   —   —   —
—   —   —   —   —
—   —   —   —   —
```

Znaczenie wyrazów: 1. Oddział wojska, 2. Dopływ Wisły, 3. Kraj na Bałkanie, 4. Postać biblijna, 5. Wyżyna w Azyi.

Kwadrat magiczny.

Ułożył X. Y, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy i ostatni rząd poziomy, oraz obie przekątnie podadzą nazwisko polskiego jenerała:

```
■ ■ ■ ■ ■
— ■ — ■ —
— — ■ — —
— ■ — ■ —
■ ■ ■ ■ ■
```

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz, 2. Liczebnik główny, 3. Pałac na Wschodzie, 4. Przyrząd do podnoszenia ciężarów, 5. Jak 1.

Kwadrat magiczny.

Ułożył X. Y., Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

```
a, a, e, e,
l, m, n, n,
o, o, r, t,
t, y, y, z.
```

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej cel, 2. Imię męskie, 3. Inaczej drogi (koleje), 4. Korzeń (znana przyprawa potraw)

Kryształówka.

Ułożył X. Y., Cieszyn

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, pionowy i poziomy, poda nazwisko bohaterskiego obrońcy Śląska:

```
      ■
    — ■ —
  — — ■ — —
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
  — — ■ — —
    — ■ —
      ■
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Herb polski, 3. Kraj w Europie, 4. Szukany wyraz, 5. Części mszy św., 6. Rzeka w Afryce, 7. Spółgłoska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1. Album Legionów polskich; 2) Kalendarz familijny na r. 1921.

Rozwiązanie zagadek z Nru 2.

Logogryf: Ż, sen, Kolin, Nil, g. kos, rower, Pasek, ek•, f•

Zadanie do uzupełnienia: Noma, Idzi, epir, mara, cyna, Ezaw, waza, Igor, osla, Zola

Okienko: Malta, lamus, arsen.

Kwadrat magiczny: Mila, Igor, lora, Aral.

Kwadrat magiczny: Warta Wilno, Wotan, wrzes, Wen-s.

Kryształówka: O, era, Kolin, Orlątko, Soter, Oka, e.

Grzebieniówka: Soła, i, Ezaw, m. Iran, r, Arat, d, zeta, k, Igor.

Zgłoskówka: Kasper, Melchior, Baltazar.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: S. Sokołowski Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Gamińska Tarnow, M. Bodziński Kraków, M. Wacyk Lwów, M. Więckowski Warszawa. E. Darowska Warszawa. J. Orzechowski Stryj, J. Wierzbicki Piotrków, K. Grzybowski Kraków. S. Zajączkowski Rzeszów, W. Zubicka Warszawa, M. Jasińska Lwow, M. Gross Tarnów. J. Martynowicz Kielce, J. Jagodziński Nowy Sącz, J. Walicki Poznań, R. Cielicka Łódź, J. Polek Lwow, S. Nowacki Lwów, M. Woźniakowski Warszawa, W. Lange Toruń, J. Kalinowski Poznań, K. Dębicki Sambor, K. Lipski Wiedeń, M. Mańkowska Warszawa, E. Wacławik Łódź, S. Balicki Radom. W. Raczyński Kraków, K. Borkowski Kraków, W. Śmieszek Lublin, K. Nowak Sambor, Z. Walkowski Rawa, M. Wysocka Jasło, M. Waszkiewicz Lwów, K. Radziszewski Warszawa, H. Waligórski Tarnów, M. Kwiatkowska Warszawa, H. Maciejowski Winnica, H. Malinowska Rzeczyce, W. Dutkiewicz Przemyśl, M. Sochacka Kraków, J. Bielawski Rzeszów, M. Kozłowski Sambor, S. Zakrzewski Sandomierz, S. Grabowski Wadowice, M. Ostrowska Lwow, K. Zieliński Zalesie, M. Antosz Lwów, M. Ogibińska Nowy Sącz, K. Dębiński Jasło, H. Kamecka Stanisławów, W. Witowska Warszawa, J. Nowak Sandomierz, J. Jabłoński Lublin, J. Weber Kraków, S Sygowska Rzeszów, J. Waligórski Kraków, M. Nowak Zalesie.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) M. Zubicka, Warszawa (książka), 2) M. Antosz, Lwów (papier listowy). Uprzaszamy o nadesłanie należytości na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Julian Bartoszewicz. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina pod zarz. St. Karczmarskiego.